JULIUSZ SŁOWACKI KORDIAN

JULIUSZ SŁOWACKI KORDIAN

TEATR POWSZECHNY
W WARSZAWIE 1980

JULIUSZ SŁOWACKI KORDIAN

Juliusz Słowacki

KORDIAN

Premiera 29 listopada 1980
w 150 rocznicę wybuchu
Powstania Listopadowego

Obsada

Kordian	— **Krzysztof Pieczyński**
Grzegorz	— **Bolesław Smela**
Laura	— **Ewa Dałkowska**
Violetta	— **Dorota Kwiatkowska**
Papież	— **Andrzej Szalawski**
Car	— **Jerzy Zelnik**
Prezes	— **Stanisław Zaczyk**
Doktor-Szatan	— **Władysław Kowalski**
Wielki Książę	— **Bronisław Pawlik**
Archanioł	— **Bogusław Augustyn**
Gehenna-Widmo	— **Anna Mozolanka**
Mefistofel-Strach	— **Krzysztof Majchrzak**
Astarot-Imaginacja	— **Mariusz Benoit**
Dozorca parku	— **Gustaw Lutkiewicz**
Ksiądz-Spiskowiec	— **Andrzej Grąziewicz**

Starzec-Spiskowiec	— **Edmund Karwański**
Spiskowcy:	— **Zbigniew Grusznic**
	— **Andrzej Piszczatowski**
	— **Andrzej Precigs (gościnnie)**
	— **Wiesław Rudzki**
	— **Wiesław Wieremiejczyk**
Dozorca u wariatów	— **Maciej Góraj**
I Wariat	— **Olgierd Łukaszewicz**
II Wariat	— **Maciej Szary**
Ksiądz	— **Rafał Mickiewicz**
	— **Andrzej Wykrętowicz**
Kuruta	— **Ryszard Żuromski**
Oficer	— **Ryszard Faron**
Ks. Michał	— **Erwin May'r**

reżyseria	— **Bohdan Cybulski**
scenografia	— **Jan Banucha**
muzyka	— **Stanisław Syrewicz**
asystent reżysera	— **Wiesław Wieremiejczyk**
inspicjent	— **Ewa Kancler-Żeleńska**
sufler	— **Jadwiga Dolińska**

Jerzy Żurek

A GDY KRAJ OCALĘ...

O czym pisać z okazji premiery „Kordiana" w roku odległym o półtora wieku od wydarzeń, które żyją w tym dramacie i w dniach bliskich wydarzeń, które żyją w każdym z nas?

Najchętniej o młodości. Kordian ma 15 lat kiedy go poznajemy, niewiele więcej, gdy usiłuje wziąć na siebie odpowiedzialność za losy narodu. Jego ideowi i pokoleniowi pobratymcy: studenccy spiskowcy, listopadowi powstańcy, romantyczni poeci — narażają życie, walczą, tworzą, nie czekając aż „wydorośleją". Była to pierwsza epoka, w której pokolenie młodych wystąpiło na arenę historii jako realna siła. Bunt estetyczny stworzył literaturę romantyczną, bunt polityczny zmusił do przewartościowania — w końcu także i zbrojnego — sytuacji kraju.

Dojrzałość — wyniesiona na piedestał w oświeceniowym ideale człowieka — przestała być w cenie. „Jeśli cię kiedy z kołem mych dzieci obsiędę, pluń mi na siwe włosy" — mówi Kordian do Prezesa w najważniejszej scenie dramatu. Byłyby to bowiem siwe włosy kogoś, kto wyrzekł się swoich ideałów, uległ — jak ojcowie romantyków — wyro-

kom historii i własnemu konformizmowi. Ci, których kiedyś można było podziwiać, zasługiwali teraz na wzgardę. Z piewców wolności stali się jej gnębicielami jak Zajączek, z bohaterów — policjantami jak Rożniecki, z filozofów — cenzorami jak Szaniawski, z sumienia Polaków — tychże sumień usypiaczami jak Niemcewicz.

Podłe było owo 15-lecie między powstaniem Królestwa Kongresowego, a jego listopadowym krachem, może najpodlejsze w naszych dziejach. Królestwo było tworem kompromisowym, nie zadowalało ani carskiego despotyzmu, ani niepodległościowych nadziei Polaków. Machiavelli doradzał władzom, iżby jeśli już muszą czynić zło, robili to za jednym razem, zaś dobro dawkowali po kawałeczku. Car Aleksander zrobił akurat odwrotnie. Przyznał królestwu liberalną konstytucję, by ją potem fragment po fragmencie unieważniać, ograniczać, likwidować. A zaczął się ten balans między konstytucyjną fikcją, a absolutystyczną rzeczywistością od ustanowienia cenzury. Już wtedy pojawił się pogląd, iż rzeczy, o których się publicznie nie mówi i nie pisze — nie istnieją, a prawda jest zbędnym luksusem. Doszło do tego, że cenzurowano nawet informacje meteorologiczne, by wybryki pogody nie psuły spokojnej atmosfery urzędowej pomyślności.

Przeczytajmy odezwę do mieszkańców Warszawy opublikowaną w czwartym dniu powstania przez

27-letniego Maurycego Mochnackiego. (Na stronie 20). Zawarta w niej ocena szokowała, szokować może jeszcze dziś. Chyba dlatego łatwiej uznać Mochnackiego za geniusza niż wydawać jego prace. Podobny maksymalizm był właściwy całemu pokoleniu romantyków — znajdziemy go także w „Przygotowaniu" do „Kordiana". Historyk mógłby zaoponować przeciwko wielu z tych stwierdzeń, przytoczyć daty, liczby, dziedziny życia, w których osiągnięto postęp. Ale historia rzadko liczy się z racjami historyków. W świadomości bowiem ówczesnego społeczeństwa fakty te nie znalazły należytego odbicia. Dopiero świadomość społeczna jest sprawdzianem skuteczności polityki. Zresztą, ani postęp nie był tak wielki, ani jego moralny koszt możliwy do przyjęcia, by zahamować polityczne wrzenie zrodzone w kołach młodzieży spiskowej.

Wszelkie próby ugody zawodziły, bo w istocie obie strony mówiły dwoma różnymi polskimi językami. Słowa: patriotyzm, ojczyzna, honor, uczciwość, znaczyły coś innego w ustach Prezesa i w ustach Kordiana. (Jedną z nowych definicji przytoczy później Kordian: „...słowo ojczyzna zmaleje dźwiękiem do trzech liter cara"). Polacy u władzy identyfikowali swoje urzędy z politycznym istnieniem Polski. Zaciekli obrońcy status quo byli przekonani, że każda zmiana, każdy przejaw opozycji jest zagrożeniem, a już zmiana ich samych godziłaby w same pod-

stawy narodowego bytu. Polska bowiem bez nich pogrąży się na zawsze. Ukoronowaniem tych poglądów była nieodmiennie groźba interwencji sąsiadów. Jeśli się ona w końcu ziściła, to w dużej mierze za przyczyną tych, którzy tamowaniem wszelkich zmian, lekceważeniem opinii narodu doprowadzili do listopadowego wybuchu.

Młodość romantycznego pokolenia nie chroniła go wszakże od poważnych dylematów, od dramatycznych pytań i wątpliwości. Motyw otchłani, ciemności, przepaści wypełnionej chmurami, jak pisze o tym przekonywająco Andrzej Kijowski w „Listopadowym wieczorze", był nie tylko figurą stylistyczną romantycznej poezji. Był także obrazem świadomości, chaosu myślowego pokolenia, które swój stosunek do historii, do świata, do polityki opierało na nowych zasadach, któremu pamiętamy stworzenie nowoczesnej filozofii narodu, wielkiej poezji i przygotowanie listopadowego buntu, ale które przecież, zdane na własne tylko siły, błądziło, szukało po omacku, ponosiło klęski. Duch improwizacji panował bowiem nie tylko w literaturze. Improwizować musieli również romantycy na politycznym polu walki. Byli niewątpliwie w tej dziedzinie nowicjuszami. Niewielkie mieli pojęcie o taktyce konspiracji, o zasadach tajności, o regułach spiskowej gry. Ile naiwności, ile sprzeczności było w ich postawach, ile upokarzających scen „przed sypialnią

cara" przeżyć musieli, zanim osiągnęli samoświadomość. Maksymalizm moralny był ich siłą, ale w praktyce sprawiał niemało kłopotu. Jeśli bowiem buntowali się przeciwko obłudzie i kłamstwu, to czy godziło się nie mówić prawdy choćby słuchaczem był sędzia śledczy? Jeśli byli ludźmi honoru, to jakże mogli nie wierzyć zapewnieniom policji, że z ich zeznań nie zrobi się złego użytku? Nie wierzyli w prowokacje i szantaż — jakże więc mieli im nie ulec? Największe denuncjacje owego czasu: Związku Wolnych Polaków, filomatów, Waleriana Łukasińskiego, poczęły się w ten właśnie sposób.

Gdy się poznaje materiały tych spraw, widać wyraźnie, że starli się nie tylko zamachowcy na stary porządek z ich urzędowymi obrońcami, ale dwa zupełnie różne systemy moralne. Rzadka to okazja obejrzenia historii w ruchu nie tylko faktów, ale i świadomości. Konspiratorzy byli jeszcze wyznawcami klasycznej wizji świata, w której wartości i słowa miały swoje stałe miejsca. Naprzeciw siebie mieli natomiast najnowocześniejszą instytucję ówczesnej Europy — policję. Bezwzględną, cyniczną, w imię skuteczności nie przebierającą w środkach i oczywiście tajną. Spiskowców czekała jeszcze daleka droga do wypracowania metod działania i uzyskania samowiedzy. Policja była już tworem gotowym. Dlatego tak nierówne były na początku szanse.

Chmury, przepaście, ciemne otchłanie stały się także niewątpliwie metaforą przyszłości, której kształt w rzeczywistości wrogiej i obcej — musiał być groźny i mroczny. Nawet o walce myśleć trzeba było bez młodzieńczej afektacji, tak trudne dylematy powodowała. Car był co prawda znienawidzonym wrogiem, ale też polskim królem, którego krew przelać byłoby wedle ówczesnych miar świętokradztwem. I nie tylko przypadkiem atak na Belweder się nie powiódł, nie przypadkiem też wcześniej spisek koronacyjny, jeśli w ogóle wyszedł poza zamiary — rozpadł się w jednej chwili i gdyby nie dramat Słowackiego, nie zostawiłby po sobie śladu, mogącego przetrwać do naszych czasów. Racje Prezesa musiały zwyciężyć, gdyż były zgodne z powszechnymi odczuciami. Pół wieku później królobójstwo stało się polityczną cnotą, wtedy jednak ciągle było zbrodnią i to najcięższą. Zdecydowanie się na nią wymagało także zgody na potępienie przez własnych rodaków. Czyż można sobie wyobrazić bardziej straceńczą świadomość.
Amatorom w polityce — wczorajszym i dzisiejszym — chodzi zwykle o wartości, nie o władzę. Romantycy, jak się rzekło, byli w tej dziedzinie nowicjuszami, chcieli przywieść do opamiętania polityków, uświadomić im odstępstwa od narodowych interesów, zachęcić do działania, ale nic więcej.

„A gdy kraj ocalę
Nie zasiądę na tronie, przy tronie, pod tronem,
Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spalę!”

Deklaracja Kordiana trafia w sedno tych koncepcji. Kryją się jednak za nią rozmaite motywacje. Wiele pisano o niechęci młodzieży powstańczej do władzy, szukając przyczyn w jej wychowaniu, w zasadach wojskowego posłuszeństwa, w braku odpowiednich kwalifikacji. Myślę, że o tej postawie musiało zadecydować jeszcze coś innego — zwykła ludzka obawa, że zostaną zlekceważeni. Naród nas nie zna, nie poprze — argumentowali podchorążowie, gdy namawiano ich do objęcia rządów. Nie mieli o społeczeństwie swojego czasu zbyt wielkiego mniemania. Widzieli, jak się ono bogaci, jak zabiega o swe interesy, jak usypia w bierności albo w służbie „przy tronie, pod tronem”. Najzwyklej w świecie — a ślady tej postawy widać we wzgardzie, z jaką mówi Kordian o swych współczesnych — musieli bać się takiego skutku swojego wystąpienia, o jakim pisze nam współczesny poeta:

„Ani piekło ani nawet więzienie
Ani drut kolczasty ani śmierć
Tylko jedno wielkie ośmieszenie
Tylko wielki i szyderczy śmiech”

(Stanisław Barańczak „Piosenka spod podłogi”)

Kordian nie udźwignął tego ciężaru, nie przekroczył progu carskiej sypialni — progu groźnej, nieznanej przyszłości. Niedługo później, już w rzeczywistości prawdziwej, a nie literackiej, pewnego listopadowego wieczoru młody oficer z obnażoną szpadą w dłoni stał za drzwiami sali wykładowej szkoły podchorążych. Za chwilę miał pchnąć drzwi, stanąć twarzą w twarz z chłopcami, z którymi chciał zacząć nową epokę. Było ciemno, zimno, oficer nazywał się Piotr Wysocki. Czy myślał wtedy o ruszeniu z posad bryły świata czy raczej o ciemnej otchłani, o przepaści, którą otworzyć może za sekundę mocnym pchnięciem dłoni i słowami wzywającymi do walki?
Wielkie przewroty polityczne, wielkie społeczne procesy mają swoją wielką dramaturgię. Zaczynają się jednak zawsze od tego, że jakiś człowiek, jacyś ludzie, jakieś pokolenie, mają odwagę przekroczyć jakiś próg...

Jerzy Żurek

WOKÓŁ POWSTANIA LISTOPADOWEGO

GŁOSY WSPÓŁCZESNYCH

Poeci Obywatele! Porzućcie po tysiąc razy przed wami powtarzane te nudne wzdychania do Chloi, do strumyków lub gajów; porzućcie te drobnostki małym talentom właściwe; wasz wielki geniusz niech was na rozleglejsze prowadzi pola: stańcie się użytecznymi, zaszczepiajcie w narodzie te uczucia, które go szczęśliwym uczynić mogą, a wdzięczność współobywateli stokroć Wam będzie przyjemniejszą jak uśmiech wielbionej przez Was piękności.

1821 „Dekada Polska"

Bezbożna nauka, wszczepiona w młodzież przez Mickiewicza „Odą do młodości", chwyciła się niedojrzałych żaków serca i umysłu. Już dzieci uprzedziły się, że one są jedynie narodem, one są zdolne przewrotem towarzystwa kraj zbawić, a ojcowie — niczym lub przeszkodą.

Kajetan Koźmian „Pamiętniki"

Przed Bogiem i Ojczyzną naszą ujarzmioną, odartą z praw i przywilejów konstytucyjnych, przysięgamy: Najprzód nie wydać na przypadek uwięzienia, żadnego członka zawiązującego się Towarzystwa, choćby z tego przyszło ponieść najsroższe męczarnie. Po wtóre, połączyć wszelkie usiłowania, poświęcić życie w obronie zgwałconej konstytucji. Po trzecie, ostrożnie rozszerzać związek za wiedzą podpisanych członków Towarzystwa, nie przyjmując ani pijaków, ani szulerów, ani ludzi skalanego charakteru pod jakimkolwiek bądź względem.

15 XII 1828 Przysięga podchorążych

Szczęśliwy jestem, panowie oficerowie, że znajduję się wśród was. Życzę sobie, byście mogli być ze mnie tak zadowoleni, jak ja jestem z was pod każdym względem. Przedstawiam wam mego syna, a waszego kolegę. Zaręczam, że jest dobrym Polakiem, bo na takiego został wychowany, i spodziewam się, że pewnego dnia za takiego go uznacie.

Mikołaj I do oficerów polskich w przeddzień koronacji w 1829, przedstawiając następcę tronu, 11-letniego Aleksandra II, przebranego w mundur polski (tłum. M. Brandys)

Chwila uroczysta! chwila błogosławiona! N. Pan w koronie, w płaszczu królewskim, mając w ręku berło i kulę ziemską, i N. Pani także w koronie i płaszczu królewskim, obok Monarchy obadwa Jego Dostojni Bracia, oraz JCMW.Ks. Następca z całym świetnym orszakiem wyszli z sali koronacyjnej do kościoła św. Jana. Odgłosy dzwonów i armat zagłuszyły okrzyki radosnego ludu!

25 V 1829 „Kurier Warszawski"

(O carze) mówi się: fizjonomia o b i e c u j ą c a. Ach, jak ten człowiek ma fizjonomię obiecującą, a o fizjonomii d o t r z y m u j ą c e j ani wzmianki.

Alojzy Żółkowski

(Konstanty) nie lubił rozlewu krwi, on tylko znajdował ukontentowanie męczyć ludzi. Kajdany, kule działowe z łańcuchami ważącymi 18 funtów, noszone przez więźniów na ramionach, były zwyczajnie używane.

Walerian Łukasiński „Pamiętnik"

Trzeba znosić i cierpieć — lepiej by zrobiono, żeby zawieszono konstytucję, przynajmniej położenie kraju byłoby szczersze i bezpieczniejsze.

1829 Tadeusz Antoni Mostowski

Idea Ojczyzny jest tak świętą i czystą, iż dla niej niehonorowych czynów nie można popełniać.

Wincenty Niemojewski

Ja miałbym przyjmować lub podawać bezcenną myśl morderstwa monarchy, najprzeciwniejszą mojemu sposobowi myślenia i moim zasadom? Na otwartym polu pojmuję i lubię się mierzyć z nieprzyjacielem, ale podstępem zabijać, tym moja dusza się brzydzi. My Polacy w królów krwi nie broczyliśmy ręki, a ja uważam to za chlubę naszego narodu... Co jest moralne, to jest i polityczne dla nas, co nie jest takim, jest złe i szkodliwe. Gdybyśmy zamordowali cesarza i jego niewinną rodzinę, naród by w nasze ręce krwią zbroczone władzy nie był oddał, byłby nas odbiegł, byłby się nas wyparł i bylibyśmy pozostali niczym więcej jak tylko zbójcami.

Gustaw Małachowski

Polacy! Godzina zemsty wybiła, dzisiaj umrzeć lub zwyciężyć potrzeba. Idźmy!... a piersi wasze niech będą Termopilami dla wrogów.

29 XI 1830 Piotr Wysocki

W czasie powstania Konstanty w Kałuszynie otrzymał rozkaz zaatakowania Polaków, wówczas zmarszczył brwi i nucąc półgłosem: „Jeszcze Polska nie zginęła", rozkazał rozpocząć atak.

Eugeniusz Karnowicz „Carewicz Konstanty Pawłowicz"

PIERWSZA ODEZWA DO MIESZKAŃCÓW WARSZAWY

w dniu 2 grudnia 1830 roku

Za krew u obcych przelaną od ostatniego rozbioru Polski, za tułactwo i bezprzykładne poświęcenia, w nagrodę męstwa i cnoty walczących braci naszych odzyskaliśmy na kongresie wiedeńskim tę cząstkę kraju, która się teraz nazywa Królestwem Polskim. Rodacy! Mianoż u nas w poszanowaniu te zaprzysiężone prawa i swobody? Nie. Od lat piętnastu przed naszymi oczyma, w obliczu narodu, codziennie prawie konstytucja gwałconą jest i nadwerężoną w sposób przynoszący hańbę ludowi i tym, którzy go uciskali. Rozmnożyli się u nas wyniośli satrapowie świadomi intryg, stroiciele kabał, dalekim upominkiem na złe przywodzili serca mało statku mające. Mieliśmy służalców, co nam rozkazywali; mieliśmy podszczuwaczów, którzy naród polski i cesarzewicza dla własnego zysku utrzymywali w rozdzieleniu wzajemnym i nienawiści; mieliśmy fakcjonistów i partyzantów na wysokich urzędach i w wojsku na pierwszych stopniach; mieliśmy szpiegów, którzy dobrą wiarę między uczciwymi Polakami i wzajemne zniszczyli zaufanie. Zapytajcie się stróżów potajemnych więzień, których pełno było w stolicy, a ci wam powiedzą, jacy ludzie cierpieli za swoje zdania i myśli w tym to kraju konstytucyjnym. Zapytajcie się młodzieży patriotów, a powiedzą wam, jakich dziwactw i jak grubiańskiego przewodzenia azjatyckiej dumy na sobie doświadczali. Grosz publiczny marnowano i rozkradano; ścieśniano edukację narodową, lud biedny uciśniony przywieść chciano ku ostatniej ciemnocie zakazem myślenia, pisania i mówienia, a to, żeby o krzywdach swoich nie rozpamiętywał i skarg swoich nie rozwodził przed światem. Administracja ostatni krwawego potu zarobek wyciskała od obywatela i rolnika. Pełno było nadużyć, wszędzie pełno sromoty i hańby. Różne zanosiliśmy o to skargi do tronu, ale nigdy wysłuchanymi nie były. Nareszcie w ostatniej rozpaczy nie mogąc tego wszystkiego przemóc na sobie, podnieśliśmy oręż w dniu 29 listopada 1830 roku w obronie praw i swobód naszych, dla pokazania tego przed całym światem, że chociaż ciemiężeni obcą przemocą, nie przyszliśmy jeszcze ku temu spodleniu, żebyśmy krzywd naszych i obelg nie znali i dla położenia im tamy wszyscy razem zginąć nie mieli odwagi.

Ziomkowie! Bracia! Walczmy dla wolności myślenia i wyjawiania myśli naszych; walczmy dla zachowania moralnego charakteru naszego, który

spodlić i demoralizować w nas chciano! Walczmy dla usunięcia od rządu ludzi nieudolnych zaprzedanych; dla porażenia szpiegów, dla pociągnięcia do odpowiedzialności złodziejów, wezwawszy Boga, aby tej słusznej sprawie rozpaczającego narodu pobłogosławił. Walczmy na koniec dla wspierania i utrzymania wojska naszego, które nam tak piękny przykład dało.

MAURYCY MOCHNACKI „Pisma wybrane"

Naród grzeszył zbytnim pobłażaniem, niepotrzebną moderacją, puszczaniem w niepamięć wszystkich błędów. A błądzili starsi w radzie, wodzowie na polu i rząd cywilny.

Jest w Polszcze głos publiczny, światły, rozsądny i tak przenikliwy, że nieraz nawet przyszłość zgadywał. Tym głosem nieraz upominaliśmy władzę. Cóż to pomogło?

Dotychczas opinia publiczna w Polszcze nie miała u nas żadnej mocy. Nie była potęgą, jak gdzie indziej. Nikt się jej nie obawiał, choć ją wszyscy poważali. Przepowiadała tylko, ostrzegała i opłakiwała na kształt mdłej Sybilli starych wieków.

Nieszczęścia publiczne przebudziły na koniec ten głos powszechności z długiego letargu. Lud zaczyna się zgromadzać na ulicach; szemrze, odgraża się; skarał jawnych winowajców, a będzie potem (bo to wynika z natury rzeczy) roztrząsał i nicował wyznania politycznej wiary (...) Fermentują umysły, rewolucja opanowała głowy; przykład pociągnie naśladowców; jest ruch, są zmowy.

Cóż z tym począć i co mądra polityka rozkazuje? Oto nadać temu ruchowi prawy kierunek, dla wyrwania publicznej rzeszy z niebezpieczeństw.

Trzeba uprawnić, u l e g a l i z o w a ć rewolucję; trzeba ją spowinowacić i niejako ożenić z widokami i nadzieją zbawienia ojczyzny. Po ośmiu miesiącach krwawych doświadczeń wyznajemy na koniec: że rewolucja jest naszym raison d'état. (...)

Z jednego zdarzenia lud, masa nauczy się podbijać rozum i wolę osób sprawujących urzędowe obowiązki pod posłuszeństwo publicznej opinii. Przeminął czas błędów. Teraz już nikt bezkarnie nie błądzi.

Opinia publiczna zyskała moc wielką. Zbieg okoliczności naglących przymusza nas do udzielenia jej mocy legalnej, bo w tym jest jedyny i ostateczny środek ratowania kraju.

Jakże tego dokazać? Każdy przyzna, że rewolucji nie można dać rozwijać w ulicznym zgiełku. Potrzeba ją koniecznie gdzieś umieścić, żeby rzeczy wzięły obrót odpowiadający powszechnemu dobru, żebyśmy nie zginęli niezgodą w tak niedalekiej przytomności nieprzyjaciela.

wrzesień 1831 Maurycy Mochnacki

TEATR POWSZECHNY W WARSZAWIE

Dyrektor i kierownik artystyczny
ZYGMUNT HÜBNER

Zastępca dyrektora
ANDRZEJ KARWOWSKI

Kierownik literacki
ROMAN BRATNY

Redakcja programu
Magdalena Ciesielska
Piotr Mitzner

Opracowanie graficzne
Jacek Przybyszewski

Redaktor techniczny
Lech Berger

Wydawca: Teatr Powszechny
ul. Zamoyskiego 20
03-801 Warszawa

WDA — Zakład Typograficzny, z. 1277, n. 8000, O-4

CENA ZŁ 15.—